

Wybory w Polsce (3)



Weekend upłynął pod znakiem chomika i litery X. I wygląda na to, że właśnie chomik i medium Muska, przyćmiły Tuska - o Trzaskowskim nawet nie wspominając. Ale po kolei.

1. W sobotę odbywały się konwencje wyborcze zarówno PO jak i partii Hołowni. I zakładano w obu obozach, że ten przekaz, który oba ugrupowania wygenerują, przyćmi całkowicie rywali - zwłaszcza Nawrockiego. I to w stopniu, który już u progu jego kampanii, miał go po prostu pogrzebać. Założenie to skończyło się kompletnym fiaskiem.

2. W przypadku S. Hołowni to specjalnie nie dziwi i wpisuje się w tendencję postępującej autodegradacji tej kandydatury. I wbrew pozorom nie jest to efekt wpłątania marszałka rotacyjnego w aferę Collegium Humanum. Nie jest to też skutek działania "Solidarności", która odmówiła mu przeprowadzenia konwencji w historycznej sali BHP w Stoczni Gdańskiej.

Upadek Hołowni wynika wyłącznie z tego, że dał się sprowadzić do roli podnóżka Tuska i żyranta jego gangsterskiego rewanżyzmu, który nie daje Polsce nic poza obciachem międzynarodowym. Zadowolone z tego są jedynie szumowiny spod znaku ośmiu gwiazdek i wielbiciele duetu Lempart-Babcia Kasia. Hołownia nawet w tak oczywistych sprawach nie potrafił postawić się tym pseudo-rozliczeniom i udowodnić, że jest po prostu lokajem Tuska. Kto chce mieć takiego prezydenta?

To, że po wspomnianej aferze Hołownia się "jakby" ocknął, to już nic nie zmieni. Musiałby on - aby uzyskać choć minimum odbicia - mocno zacząć dusić Tuska i jeszcze mocniej Trzaskowskiego. Bo na "rozliczeniach" PiSu nie ujedzie ani milimetr, ale na zaciąganiu wędzideł Tuskowi - to jakże. Tyle tylko, że na to marszałka rotacyjnego zupełnie nie stać, więc skazany jest na stopniowe gnicie.

W tym kontekście cokolwiek stało się na jego konwencji, jest w istocie pozbawione znaczenia, bowiem właśnie wpisało się doskonale w to, co się działo w Gliwicach. Nikt się więc tym przekazem nie emocjonował.

2. Konwencja w Gliwicach pokazała także jedną, istotną rzecz. Przypomniła po co Tuskowi jest prezydent. A właściwie żyrandol. No bo przecież wtedy, kiedy wystawiał Komorowskiego, tak właśnie określił jego funkcję. Po prostu żyrandol. To jego wystąpienie było najważniejsze, a to co plótł Trzaskowski, nie przykuło niczyjej uwagi. Dlaczego. No bo jak można przywiązywać uwagę do choćby jednego zdania kandydata, który każde z wypowiedzianych przez siebie zdań, i tak kilkakrotnie zakwestionuje swoimi późniejszymi wypowiedziami. Słuchano więc Tuska, któremu jednak wyrażnie poszło słabo. Bo i sukcesów nie ma ani po roku rządów, a już tym bardziej na horyzoncie. W żadnym wymiarze. Pozostawało zatem skupić się na obrażaniu przeciwników - ale to nic nowego.

Trzaskowski natomiast już zaliczył występ, który z pewnością będzie się pojawiać do końca jego kampanii. Skandowanie o zwycięstwie do uciekających "wielbicieli" to był majstersztyk. Czegoś takiego można się spodziewać tylko po sztabowcach PO. Wydawało się, że po doświadczeniach Komorowskiego i Kidawy, coś do

nich dotarło, ale jak widać nie. Swoją drogą trzeba przyznać, że tempo opuszczania sceny przez "zwolenników" Rafała, było naprawdę imponujące. Mamy już jakiś widoczny ślad amerykańskiej kampanii - w podobnym tempie ulotnili się zwolennicy Kamali z placu, na którym mieli świętować triumf. Z tą tylko różnicą, że ci w Ameryce zrobili to kilka godzin po wyborach, a ci z Platformy na wiele miesięcy przed wyborami. W każdym razie dać takie paliwo przeciwnikowi na starcie to naprawdę wielki prezent.

3. Już tylko to było ciosem nokautującym, tyle że był on wyprowadzony przez samego siebie. Potem doszły jeszcze cztery zadane przez znienawidzonych rywali.

a) najpierw Nawrocki pojechał do powodzian i własnymi rękoma wspierał ich w momencie, gdy ferajna Donalda zabawiła się w Gliwicach. Kontrast zabójczy.

b) potem okazało się, że Szefermaker "wykradł" platformerson "ich" domenę internetową, na której zamiast złotych myśli Rafała, znaleźli przekierowanie na nowo uruchomiony profil Kaczyńskiego na "X". Szacun dla chłopaków Trzaskowskiego z warszawskiego ratusza, bo mało kto dałby radę zrobić coś takiego,

c) w ślad za tym właśnie ów profil Kaczyńskiego, zdmuchnął cały efekt gliwickiej "troski o Polskę", bo wszyscy ciekawi byli co tam się na nim pokaże. No i w końcu kot Kaczyńskiego wymiótł Rafała przykładnie,

d) a na koniec dnia Nawrocki pozamiatął chomikiem. To już było za dużo. Nie podnieśli się przez tego chomika do tej chwili.



Puentując klasykiem - no parę niedociągnięć było....

W sumie ten weekend pokazał, że dno po jakim szorowali spece z PO w minionych kampaniach, znacznie się obniżyło. Jak widać, mają jednak chłopaki rozmach - na razie niewyczerpany. Życzymy im dalszej, twórczej pracy.

Autor:



Profesor Grzegorz Kazimierz Górski – polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor Akademii Jagiellońskiej w Toruniu, w latach 2011 - 2014 sędzia Trybunału Stanu.